Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 4 Sierpnia 1901.

Ameryka w Anglii.

Lwów d. 3 sierpnia.

W londyńskiej *Daily Mail* przedstawił ekonomista Fred. Mac Kenzie wyłomy, jakie przebiegłość i przemysłowa skrzętność amerykańska wywaliła w ekonomicznem życiu. Anglia, i Prusacy zacierają dlatego ręce z radości, jak gdyby nie tosamo zagrażało z Ameryki Niemcom. Londyński korespondent *Berl. Tageblattu* pisze:

Z nieubłaganym tartasem dziennikarze angielscy budzą ze zdrowego snu stare mamzelki ekonomiczne, które nigdy nie poczuły gorącego, gorączkowego tchnienia naszych czasów, i ukazują im, jak stanęła ekonomiczna maszyna kuchenna, jak nie pomoże żadne potrząsanie, aby dla Anglii odzyskać pierwszeństwo między handlowemi potentatkami świata, który to stopień Ameryka już jej niewątpliwie wydarła. I każdy dzień, każda godzina przynosi dowody na potwierdzenie tego faktu.

Bierzemy rano do ręki gazetę i czytamy: „Próby czynione z amerykańskiemi pługami w Zürychu i Grisonie udały się nadzwyczajnie. Birmingham traci bardzo wielkie obstalunki, które teraz odeszły do Ameryki." I ten najazd odbywa się tak nieznacznie, ale też tak okrutnie ciągle, że zanim Anglicy fakt spostrzegli, już z próżnemi siedzą rękami. I ten najazd, jak zapewnia Mac Kenzie, idzie od mydła do golenia aż do motorów elektrycznych, od bluz damskich aż do telefonów.

To fakt, że amerykańską bawełnę sprzedają w Manchestrze, surowe żelazo w Lancashire, stal w Sheffieldzie, cynę w Cardoff, i chyba tylko tego jeszcze nie staje, aby węgiel amerykański szedł do Newcastle. I to nie jeno wielki przemysł pobija Ameryka. Bo tak np. pewna firma amerykańska sama jedna sprowadziła od amerykańskich firm bluz damskich za 57.000 ft. st. (1,300.000 koron). Zarazem zasypuje Ameryka Anglię swemi wyrobami pończoszkowemi, swojem obuwiem.

A walka ta dopiero się rozpoczęła. Wielcy fabrykanci amerykańscy sami przyjeżdzają do Anglii, aby szerzej rozwinąć interes, wybadać położenie a przedewszystkiem poznać swoich kundmanów. Z pojawiających się co miesiąc wykazów handlowych można jużcić poznać ten najazd, ale tylko po części. Amerykanie pilnie dbają o to, aby kampania odbywała się o ile możności bez wrzawy. Niekiedy zakładają w Anglii fabryki, biorą robotników angielskich, ale główny zysk idzie naturalnie do kieszeń amerykańskich. Oddają też czasami Amerykanie swoje patentowane sposoby fabrykacyi Anglikom za grubą opłatą.

Doszło przecie do tego, że w sercu Anglii, w City londyńskiej każdy dbały o swoją reputacyę kantor, urządzony jest prawie nawskróś po amerykańsku. Od biurka aż do dywanika pod biurkiem, od maszyny do pisania, aż do pióra sztucznie napełnianego i bibuły wszystko pochodzi z Ameryki. Tylko co do bicyklów konkurują w Anglii Niemcy z Amerykanami; stal kruppowska góruje w Anglii, a marynarka angielska robi próby z parowemi kotłami Dürra. Obecnie wre okropna wrzawa o to, które lokomotywy są tańsze i prędzej sprowadzać można: angielskie czy amerykańskie.

Podczas gdy Anglia wojuje, Ameryka sprzedaje. Materyały na mosty sprowadzają kolonie angielskie już tylko z Ameryki, której aparat maszynowy urządzony jest do wyrabiania przedmiotów masowych. Podczas gdy Anglik rozważa, jakby skonstruować most genialny o znamieniu indywidualnem, Amerykanin już go wybudował.

Za zbudowanie wiaduktu w Birmie (w Indyach) — robota na 4.332 tonn, żądali przedsiębiorcy angielscy po 26 ft. st. 10 szylingów od tonny i trzech lat na wykończenie — Amerykanin żądał tylko 15 ft. st. od tonny i rok czasu. Na wiadukt w Ugandzie (w Afryce wschodniej) — 700 tonn — żądali Anglicy 21 ft. st. 12 szylingów i 6 pensów od tonny i 130 tygodni czasu, Amerykanin zobowiązał się wybudować w 46 tygodniach po 15 ft. st. od tonny.

Na polu maszyn do wyrobu narzędzi, panują w Anglii Amerykanie wszechwładnie. W Sheffieldzie, ojcowiźnie narzędzi angielskich, pracują fabryki tylko maszynami wedle wzorów amerykańskich, za co się grubo opłacają. Ale co tu szukać dużo przykładów. Mackenzie może przesadza, aby nakłonić ziomków do rozejrzenia się w sytuacyi, ale przecie sprawę studyował, i on powiada, że konkurencya amerykańska ogarnia już pięćset gałęzi przemysłu w Anglii. I oto jak on dowcipnie rzecz wykłada:

„Oto, do czegośmy doszli w życiu domowem! Przeciętny Anglik wstaje rano ze swego zbudowanego w Nowej Anglii (północno-wschodni róg Stanów Zjednoczonych) łóżka składanego. Gospodarz domu goli się przy mydle Williamsona, yankeesowską brzytwą niezacinającą, potem na swoje skarpetki z Północnej Karoliny zaciąga buty bostońskie. Następnie wsuwa do kieszonki zegarek Walthamma, albo Waterbury i zasiada do śniadania. Przy tej okazyi gratuluje żonie jej gorsetu z Illinois, na którym tak pięknie układa się bluza z Massachusett.

„Zabiera się do jedzenia, spożywa chleb z mąki preryowej (może po drodze w umyślnych zakładach nad jeziorami amerykańskiemi sfałszowanej), zajada smacznie ostrygi z nad brzegu Cichego oceanu, poprawia kęsem Kansas Bacon (osobna słonina amerykańska, którą do pieczonych jaj jedzą przy śniadaniu), podczas gdy missis (panienka) z płatkiem ozoru się uprzątuje. Małe dzieci dostają lemieszkę z purytańskiej mąki owsianej. (Znane są i u nas krupy Quaker Oats; p.r.) Wreszcie zabiera się gospodarz na dobre do swojej gazety, drukowanej maszyną amerykańską na papierze taksamo zapewne amerykańskim.

„Potem spieszy jegomość do interesu, wsiada na sprowadzoną z Nowego Jorku kolej elektryczną, która go pod ziemią zawozi do Shepherds-Bush, tam go wysadza lift yankeesowski na górę, skąd już urządzoną po amerykańsku koleją elektryczną do City dojeżdża, tutaj na drugie śniadanie połyka kilka płatów rostbifu, pochodzącego z krowy w Jowie, dopycha kilkoma śledziami marynowanymi z Nowej Anglii, zapala cygaro Virginia i nareszcie wraca do swego krzesła i biurka amerykańskiego.

„Ale znudzilibyśmy, przebiegając tak cały dzień przeciętnego Anglika. Wieczorem szuka on wytchnienia na przedstawieniu najnowszej krotochwili amerykańskiej z muzyką i kończy dzień parą pigułek na wątrobę, tak samo pochodzących z Ameryki".

Nowy proces
przeciw młodzieży polskiej.

Nie próżnują zaiste prokuratorye pruskie. Nie ukończył się jeszcze proces poznański przeciwko akademikom polskim, odroczono go bowiem na czas nieoznaczony, a już pomysłowy prokurator toruński wystąpił z nowym procesem przeciwko gimnazyastom polskim. Akt oskarżenia został przygotowany, kiedy zaś odbędzie się rozprawa, nie wiadomo dotychczas.

Na ławie oskarżonych ma zasiąść aż 60 młodzieńców, a mianowicie: 22 gimnazyastów z Chełmna, 15 z Brodnicy, 3 z Torunia, 2 z innych miast, 8 kleryków z Pelplina, 1 kleryk z Gniezna, 1 kleryk z Wrocławia, 4 akademików z Berlina, Lipska i Gryfii, a wreszcie 4 młodzieńców, oddanych praktycznym zawodom. Prokurator obwinia ich „o przynależenie w przeciągu ostatnich 5 lat w obwodzie toruńskiego sądu ziemiańskiego do związków, których istnienie, ustrój i cel utrzymane być mają w tajemnicy przed rządem państwowym", a mianowicie oskarżeni są jako przywódcy owych związków: pelplińscy klerycy Makowski i Karczyński, brodnicki gimnazyasta Wyczyński i gryfijski słuchacz medycyny Markowitz. Akt oskarżenia powołuje się na § 129 kodeksu karnego, wedle którego spotyka członków tajnych związków kara więzienia od jednego miesiąca do jednego roku.

Akt oskarżenia cofa się aż do roku 1859, w którym istnieć miał pomiędzy uczniami kilku gimnazyów na prowincyi „tolerowany" związek pod nazwą „Towarzystwa historyi piśmiennictwa polskiego". Z tego Towarzystwa wyłonić się miał w r. 1861 tajny Związek polskich uczniów wyższych klas gimnazyalnych. Celem tajnego związku było: Za pomocą naukowych ćwiczeń, przedewszystkiem za pomocą polsko-narodowego i historyczno-społecznego wychowania, dojrzalszą młodzież moralnie i umysłowo wykształcić na dzielnych Polaków, zdolnych wybawców ujarzmionej Ojczyzny. Do związku należały 4 towarzystwa, a mianowicie: w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie.

W dalszym ciągu autor aktu oskarżenia przedstawia ustrój tych towarzystw i dalsze ich dzieje, podając nawet wysokość wkładek, następnie zaś robi olbrzymi skok do śledztwa w sprawie Leitgebra i do tajnych towarzystw młodzieży polskiej, które obecnie mają rzekomo istnieć. Jakim sposobem dopatrzeć się mógł prokurator związku pomiędzy stowarzyszeniami z r. 1861 a kółkami gimnazyastów z ostatnich lat, to już jest tajemnicą jego prokuratorskiej fantazyi.

Podczas śledztwa w sprawie Leitgebra policya wpadła — bo wpaść chciała — na trop tajnych towarzystw pomiędzy gimnazyastami polskimi. Zaczęto robić rewizye u podejrzanych i znaleziono drobnostki, które policya i prokuratorya rozdmuchały do ogromnych rozmiarów spisku.

I tak u słuchacza medycyny Bolewskiego znaleziono statut historyczno literackiego stowarzyszenia pod nazwą „Mariania". W aktach śledczych znajduje się uwaga, że „Mariania" nie miała cech politycznych, mimo to prokurator twierdzi odwrotnie, a twierdzenie swoje opiera na takiem rozumowaniu: Ponieważ „Mariania" była tajnem stowarzyszeniem, więc była *„eo ipso"* polityczną i rewolucyjną kuźnią. Tymczasem gimnazyaści, należący do „Mariani", nie kryli się przed policyą, ale poprostu przed władzą szkolną. W Prusiech niewolno młodzieży gimnazyalnej a nawet akademickiej zakładać polskich Towarzystw lub Kółek, stąd konieczne ukrywanie się. Żadnemu gimnazyaście ani na myśl nie przyszło, że wchodzi w konflikt z kodeksem karnym, on się tylko obawiał, że w danym razie ulegnie karze dyscyplinarnej ze strony dyrekcyi zakładu i dlatego wszyscy ślubowali milczenie.

U aptekarza Leona Sumińskiego znaleziono dziennik, w którym jest mowa o towarzystwie młodzieży gimnazyalnej w Nowem Mieście. Towarzystwo to miało na celu „wzmacnianie uczuć patryotycznych na tle historyi i literatury polskiej".

U Bolewskiego znaleziono kilka numerów „Teki", „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Polaka". Przeczytano artykuły tych pism, oceniono ich tendencyę i powiedziano, że są organami polskiego stronnictwa demokratycznego, które dąży do niepodległości Polski, i jest wykonawcą wskazówek „Ligi Narodowej". Dlatego należało, zdaniem prokuratoryi pruskiej, postawić przed sądem tych gimnazyastów polskich, którzy czytali owe pisma.

W dalszym ciągu mówi akt oskarżenia o Towarzystwie filomatów w Chełmnie. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że sędzia śledczy, chcąc wydobyć zeznania z gimnazyasty Gończa, wezwał katechetę, który musiał obwinionemu eksplikować, że przysięga, którą złożył przy wstąpieniu do Towarzystwa, nie obowiązuje go. W tym wypadku Prusacy wzorowali się na Moskalach, jak w ogóle wobec Polaków rząd pruski idzie śladem rosyjskiego.

Akt oskarżenia przeciwko gimnazyastom polskim, którego część podaliśmy tutaj, opiera się na danych wielce wątpliwych, lub wprost zmyślonych, a wnioski, z owych dat przez prokuratora wyciągnięte, są wnioskiem wilka wobec jagnięcia, mącącego rzekomo wodę w potoku.

Z Vöslau.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Miałem to szczęście — a w ślad za tem wyrobił się u mnie zwyczaj, przepędzania urlopu w „Europie" — jak zgryźliwi poddani austryaccy zwykli nazywać zagraniczne uzdrowiska.

W tym roku coś się popsuło i z przyczyn od administracyi *Gazety Narodowej* niezawisłych miałem do wyboru albo pozostać w Wiedniu lub też udać się na letni pobyt gdzieś bardzo bliziutko w okolice Wiednia. Niedoświadczony, zapytywałem znajomych i przyjaciół o radę, a jeden bliski sercu memu przyjaciel poradził mi Vöslau, które według zdania jego nie wiele się wprawdzie różni od innych siedzib letnich koło Wiednia, ale za to odznacza się tem, że panują tu tropikalne upały.

Ponieważ zawsze wielkie miałem zaufanie do rad udzielanych mi przez najszczerszych przyjaciół, przeto bez wielkiego namysłu, postanowiłem wybrać Voeslau na letnią rezydencyę.

Do postanowienia tego nie potrzeba było zbytniej odwagi, gdy się uwzględni, że dzięki przezorności i zapobiegliwości zarządu kolei południowej codziennie z Wiednia odchodzi ośmnaście pociągów i tyleż z Voeslau na powrót przychodzi do Wiednia.

Wyjeżdżając do Voeslau dalibóg nie myślałem o tem, że daną mi będzie sposobność wsławienia się opisem tej miejscowości — a dziś przesyłając wam tę wiązankę drobnych, niewinnych uwag i obserwacyj, nie mam wcale pretensyi prześcignięcia Baedekera, lecz czynię to w przekonaniu, że niejednemu z czytelników ułatwię drzemkę poobiednią w [illegible]eniu [illegible]kiejś swojskiej lipy lub rodzinnego dębu.

Pisząc o Vöslau, a raczej opisując tę miejscowoś[illegible]trzeba bardziej aniżeli przy każdem [illegible]ku lub miejscu kąpielowem, bardzo [illegible]ędzy samą miejscowością, jej położeni[illegible]ami, wygodami dla letników i kuracyus[illegible]publicznością. Kto tego nie zrobi skrzywdziłby to istotnie urocze letnisko, a co najgorzej, skazany tak jak ja np. przebyć tu całe lato, zepsułby sobie niejedną przyjemność, których Vöslau wcale pokaźnej dostarcza ilości. Formułę powyższą, podyktowaną przez doświadczenie i pewną filozofię życia podczas urlopu, polecam każdemu, komu wypadnie lato przepędzić we Vöslau. Posuwam się nawet tak daleko, że wszystkich, którzy w zaufaniu do mego zdania i moich doświadczeń zaakceptować chcą wzmian

---

21

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem po herbacie stoczyłam ze sobą prawdziwą walkę, chcąc się przekonać mimo błota i wilgoci, czy woda na stawie opadła i czy moje pniaki służące za podnóżki obeschły. Później przypomniałam sobie, że to chyba sama Opatrzność natchnęła mnie tą myślą. Bo przyszedłszy tam, znalazłam na gałęzi koszyczek napełniony ślicznemi różami, a w dodatku, ze zręcznie przypiętym listem.

Że róże były przeznaczone dla mnie, nie wątpiłam ani chwili, zaciekawiona jedynie tem, ktoby je mógł tu przynieść.

Zanim je więc wzięłam do ręki, oglądnęłam się ostrożnie, czy mnie kto nie podpatruje, następnie zaś otworzyłam list i przeczytałam: — Dla mis Christie, z najszczerszą prośbą o przebaczenie dla człowieka, który nie chciałby jej za nic w świecie wyrządzić najmniejszej przykrości.

Nie znałam wprawdzie pisma, ale wiedziałam dokładnie, od kogo dar pochodzi. Gdybym się nie była obawiała podpatrywania, to zdaje mi się, że byłabym ucałowała papier, który mnie tak uszczęśliwił.

Zadowoliłam się jednak na razie, schowaniem listu do kieszeni i zabraniem koszyczka do domu. Skrywając się tak, cicho wsunęłam się do mego pokoju i wstawiłam kwiaty do wazonu, napełniając go świeżą wodą.

Tu już nie mógł mnie nikt podpatrzyć. Ucałowałam więc liścik i zasnęłam szczęśliwa, ukrywszy go pod poduszkę.

VIII.

— Pobladłaś pani, kochane dziecko — powiedział mr. Rayner spotkawszy się ze mną na drugi dzień. — Musimy się postarać o środki wywołujące róże na twarzy pani. Obawiam się, czy nie zanadto obarczasz się pracą?

— O nie, wcale nie, mr. Raynerze, właśnie teraz rozleniwiłam się, w ostatnich dniach niczem się nie zajmowałam.

— W takim razie posłużyłaby pani zmiana powietrza, a na to już nie moglibyśmy pani poradzić, bez puszczenia jej stąd — gdzie nie moglibyśmy się obyć bez niej, nawet przez jeden tydzień. Nic mi tedy nie pozostaje, jak stać się poniekąd czarodziejem, dla zaklęcia innego powietrza do tego domu. Bądźże pani spokojną i ufaj.

Śmiałam się z tych obiecanek, które brałam za żart, ale na drugi dzień spotkałam jakiegoś robotnika w sieni, a mr. Rayner pytał mnie tajemniczo: — czy nie zdybałam domowego ducha?

Duch niepokoił dom przez parę dni. Widziałam go w moim pokoju, czyniącego pomiary ścian, w sieni dźwigającego coś, co wyglądało jak blacha, lub tapety zwinięte w trąbkę, słyszałam też ciężkie kroki ducha na wieżyczce, umieszczonej nad moim pokojem. Poczem zniknął już, a natomiast zjawiały się na przemianę Sara lub Jane zdążające po małych schodach ku górze, gdzie odkryłam drzwi do tej wieżyczki.

Kiedy czwartego dnia weszłam przed herbatą wieczorną do swego pokoju, nie zastałam tam już prawie żadnych rzeczy, a mała Jane była zajętą wynoszeniem książek.

— Co to ma znaczyć, Jano? — zapytałam. — Gdzież ja dzisiaj spać będę?

— Nie wiem o niczem, mis; mr. Rayner tak rozkazał — odpowiedziała, uśmiechając się figlarnie z mego zdziwienia.

Odwróciłam się, starając się rozwikłać tajemniczą zagadkę, gdy ukazała się na progu zgryźliwa twarz Sary.

— Sara wie pewnie, co to znaczy? — zapytałam.

— Mr. Rayner rozkazał urządzić dla pani pokoik na górze — odpowiedziała niechętnie. — Może pani zechce pozostać tu jeszcze jakiś czas, bo on rozkazał, żeby nie pokazywać pani jej nowego pokoju aż wszystko będzie na miejscu.

Przy herbacie nie wspominałam o tem ani słowa, nie chcąc psuć niespodzianki.

Gdy wyszłam spokojnie do pokoju szkolnego, aby napisać list do matki, weszli państwo Raynerowie z małą Alicyą i zaprowadzili mnie z pewną solennością na wieżę.

Mr. Rayner otworzył drzwi do jedynego pokoju, który się tu znajdował, wymawiając żartobliwie słowa tajemniczych zaklęć i życzeń.

Krzyknęłam głośno z zachwytu. Była to komnata ośmiokątna, posiadająca duże okna z czterech stron, skąd mogłam po dniu widzieć obszerną okolicę.

Obecnie w zgrabnym kominku pryskał wesoły ogień.

Nowe tapety i dywany wyglądały świetnie. Przy kominku stały po obu stronach dwa duże fotele.

Biurko nowe i parawan japoński, uzupełnione meblami, sprowadzonemi z mojego pokoju, składały resztę umeblowania.

Wszystko to wyglądało tak pięknie i tak uprzejmie było ofiarowane, że łzy radości zaświeciły mi w oczach, gdy mr. Rayner upewniał mnie, że odtąd uniknę już zapewne zgubnego wpływu wilgoci, a róże zdrowia zakwitną wkrótce na nowo na mej twarzy.

On nakazał bowiem wyciąć nawet powój pnący się na górę i nakazał służbie, aby regularnie palił się ogień na kominku.

— Nie, tego już prawie za wiele dla mnie, sama nie wiem, jak mam dziękować za tyle dobroci — wyjąkałam wzruszona.

Chciałam też podziękować i mrs. Rayner, ale ta trzymała się sztywnie na uboczu, jakby się tu znajdywała wbrew własnej woli.

Mimo to jednak opuściła pokój na samym ostatku, a w chwili, gdy jej mąż wyszedł z Alicyą, niezwykłe wzburzenie zastąpiło jej zwykłą apatyę.

— Czy pani nie będziesz się obawiała spać tu sama jedna zdala od wszystkich? — zapytała, patrząc na mnie przenikliwie swemi dużemi oczyma — a może pani to wolisz?

Nie jestem wcale bojaźliwą, ale wyraźny lęk, z jakim zdawała się oczekiwać na mą odpowiedź, sprawił na mnie takie wrażenie, że przestraszona odpowiedziałam:

— O nie, nie wolę tego bynajmniej. Ale czy jest jaki powód do wyraźnej obawy?

Ona rzuciła na drzwi niespokojne spojrzenie i wyszeptała spiesznie:

— O nie, nie, naturalnie. Spodziewam się, że polubisz pani swój nowy pokój, mis Christie — z temi słowy wyszła spiesznie za innymi do sieni.

— Bojaźliwą? Nie, z natury nie byłam bojaźliwą; nie byłabym się nawet zastanawiała nad oddzieleniem od innych, gdyby mrs. Rayner nie naprowadziła mnie na tę myśl.

Od czasu popełnionego złodziejstwa w Derbyshire chowałam instynktownie moje małe drogocenne drobiazgi.

Teraz więc uradowana zamieszkiwaniem pięknego pokoju, usiadłam na fotelu przed kominkiem i zapominając o przestrodze, zapatrzyłam się rozmarzona w ogień, gdy Sara weszła z węglami.

Mimo antypatyi, którą mnie zwykle obdarzała, starałam się przemawiać do niej uprzejmie.

— Nie mogę przecież pojąć — powiedziałam — dlaczego ten piękny pokój nie był zamieszkiwany. Czy zawsze tak było, Saro?

— Mr. Rayner zamieszkiwał go jeszcze przed pół rokiem, ale zdaje się, że było mu tu za wysoko — odpowiedziała mrukliwie.

— Czy on jest oddalony od wszystkich innych pokoi? — zapytałam.

— Mój jest najbliższym, a ja mam dobry słuch; nie potrzebuje się więc pani obawiać — odpowiedziała tonem bardziej grożnym, jak uspokajającym.

— Podczas burzliwej nocy musi tu być dość samotnie, gdy ponure wichry zawyją? — badałam ją nieco przestraszona.

— O, na towarzystwie pani nie będzie zbywać — mruknęła z krótkim, ale odrażającym śmiechem.

(C. d. n.)

kowaną formułę, polecam Vöslau, zwłaszcza rodzinom wyjeżdżającym z dziećmi, jako bardzo przyjemny i uzdrawiający pobyt letni.

Odpowiednio do mojej formuły, muszę i opis na dwie części podzielić. Zacznijmy więc od miejscowości. Z góry zapowiadam, że opis położenia sporządzam „z natury", li na podstawie tego, co widzę i na podstawie wrażeń. Obraz będzie zatem prawdziwy, choćby porównany z historycznym opisem „według źródeł" zachował pewne błędy. Według wrażenia, jakie widz odnosi „Curort Vöslau" (taka jest oficyalna nazwa) powstał w sposób następujący:

Za miasteczkiem z kilku uliczkami, pełnymi kurzu, ciągnął się olbrzymi, prześliczny, szpilkowy las. W lesie tym, przypadkiem odkryto źródło, źródło termalne, z którego czyściutenka jak kryształ woda o jednostajnej zimą i latem temperaturze 24° C buchała obficie. Gdy fakt odkrycia doszedł do wiadomości burmistrza, męża bardzo roztropnego i pomysłowego, ten natychmiast zwołał radę miejską i uchwalili zakurzoną mieścinę Vöslau, zamienić na „Curort Vöslau." Nie wiele myśląc, wycięli las dokoła źródła, urządzili wielki staw i kąpiel rzeczywiście regenerującą, orzeźwiającą i reperującą nerwy.

Dziś ma Vöslau wśród ogrodów i lasu z konfortem urządzone trzy stawy, w których codziennie kąpie się kilkaset osób (12 kabin rezerwowych dla członków dworu), a bardzo wiele przyjeżdża z Wiednia tylko po to, żeby się wykąpać i następnym pociągiem wrócić. Kąpiel jest wręcz rozkoszną, zwłaszcza u samego źródła, z którego tak czyściutka tryska woda, że formalnie wywołuje pragnienie i budzi apetyt — na pilznera.

Gdy sławetnej radzie udało się tysiące ludzi zwabić do swego źródła, trzeba było pomyśleć o jakimś punkcie centralnym, o czemś w rodzaju kursalonu z deptakiem itp. I znowu nie wiele myśląc, wycięli szmat lasu przy polance, wybudowali olbrzymi pawilon z tarasami, pawilonik dla muzyki, pozakładali chodniki, klomby, gazony, a wszystko razem nazwali „Waldwiese".

Mamy więc wśród lasu szpilkowego wprawdzie nie bardzo cienistego, najcudowniejszy depiak pod słońcem. Wprawdzie potrzeby kuracyuszów i postępy kultury cywilizacyi i hygieny są bardzo wielkie, ale też i las w Vöslau jest bezbrzeżny i wszystko to razem przeżyje. Trzeba więc było z czasem boiska dla gimnastyków — buch! znowu szmat lasu wycięli — macie boisko wśród lasu — daj Boże takie naszym Sokołom.

Ba! lawn-tennis bardzo jest w modzie i podobno nawet zdrową ma być zabawą, mówiły przeróżne panny i młode mężatki.

— Proszę nie jęczeć, lasu mamy dosyć — odpowiedziała sławetna rada.

I znowu — buch! wycięli trochę lasu i urządzili w różnych miejscach z pół tuzina placów tennisowych.

Otóż za podstawę do wszelakiego rodzaju urządzeń służy we Vöslau las. Las nie ciemny, wilgotny — lecz przegrzany słońcem, o atmosferze łagodnej, balsamiczną napełniony wonią. Że wszystkie spacery wiodą do lasu i przez las, nie potrzebuję dodawać, jak równie samo przez się jasne, że i pierwszorzędne hotele, ze szwajcarskim urządzone komfortem i że wille zamożniejszej publiczności rozsiane są w lesie i po jego brzegach.

I tak doszliśmy szczęśliwie do drugiej części niniejszego opisu — do publiczności.

O przeważnej części publiczności w Vöslau, o tej, którą się spotyka na miejscach publicznych, możnaby pisać bardzo wiele, albo zbyć ją kilku charakterystycznymi rysami.

Rzecz naturalna, że wybierzemy to drugie, gdyż jestem pewny, że w ten sposób zaskarbię sobie uznanie a z pewnością wdzięczność maltretowanego czytelnika, a powtóre i z tego powodu, że bynajmniej nie mam ochoty do socyalno-psychologicznych rozumowań.

I w stosunku do publiczności, ośmielam się wszystkim tym, którychby los tutaj zagnał, podać skuteczną formułkę. Nawet tam, gdzie się jest zmuszonym bardzo blisko z nią stykać, przyjąć rolę obserwatora — a jeżeli niebezpieczeństwo bardzo wielkie — to rolę badacza. W takim razie *Stampublicum* we Vöslau staje się mniej niesympatycznem — lecz raczej zabawnem.

Zarząd kąpielowy i kuracyjny, w obec nieznośnych nawyczek przeważnej części publiczności, jest w bardzo wielkim ambarasie. A ponieważ ze względów oportunistycznych musi się z nią grzecznie obchodzić, przeto uczuciom swoim daje folgę w stylizacyi różnego rodzaju przestróg, bez których i najbardziej fashionable uzdrowisko austryackie obejść się nie może.

I tak n. p. w kąpieli widać wszędzie napisy: „*das Spucken in's Wasser ist strengstens untersagt!*"

Ładne wyobrażenie musi mieć zarząd kąpielowy o wychowaniu kąpiących się, kiedy tego rodzaju ogłasza przestrogi.

Przyznać jednak muszę, że zdziwiony byłem powolnością zarządu, gdy widziałem jak się niektórzy w kąpieli zachowują. A gdybym był członkiem tego zarządu — proponowałbym zwłaszcza w godzinach dla „dam" jeszcze następujące ogłoszenia:

„Wysiadywanie i szwargotanie na schodkach wiodących do basenu jest wzbronione".

„Zasmradzanie stawu natrętnie śmierdzącą perfumą, jest wzbronione!".

„Chlapanie się w stawie i trajkotanie o służbie, krawcowej i przepisach na torty i inne leguminy, nie śmią trwać dłużej nad trzy (!!) godziny".

„Spożywanie drugiego śniadania po kąpieli z dziećmi i służbą — w obrębie kąpieli — jest surowo wzbronione".

Możecie sobie wyobrazić, jak wielka jest cierpliwość i pobłażliwość zarządu, skoro podobnych przestróg nie ogłasza, mimo, że są bardzo potrzebne.

O wiele niesympatyczniejsze, albo zabawniejsze — zależnie od tego jaką się metodą przy ocenie posługuje, jest zachowanie się tej publiczności w kurhauzie — która się tłumami gromadzi na podwieczorek.

Te stroje, te jedwabie, te brylanty, te fryzury, te pierścionki na palcach, ten tłuszcz — no i te rozmowy!

Są dwa tematy: O chorobach i sąsiadkach. Zwłaszcza o chorobach rozmawia płeć piękna (choć za nadto bujna) i płeć brzydka — o! bardzo brzydka!...

Podsłuchałem onegdaj w kurhauzie rozmowę dwóch takich „brzydkich", którzy wyjątkowo nie byli zajęci grą „dardla" ani domina. Tylko dla kolorytu podam wam rozmowę w oryginale z zachowaniem pisowni fonetycznej i proszę kolegi z „Kroniki", żeby mnie za to nie „dał do *Gazety* pod marką „germanizacya."

Obok mnie przy stole, siedział silny mężczyzna, popijając piwo i zajadając z widocznym apetytem chleb z masłem. Po chwili zbliża się drugi młody osobnik, o cerze oliwkowej i nie pytając wiele przysiada się do niego, rzucając niedbale czapkę na stół.

— Pffff! Hajs is hajt' — rozpoczyna ponuro przybyły.

— Sejhr hajs — potwierdza pierwszy — haben Se denn nicht gelejsn von die grosse Hitzen in Amerika?

— Najn! ich hab' nicht gelejsn, weil, wenn ich lejse, so thut mer wej der Kopf! — odpowiada oliwkowy z miną cierpiącą.

Tem samem danym był sygnał do dalszej rozmowy o chorobach.

— Wyssen Se — ciągnie dalej oliwkowy — mir ist so sauer der Magen und im Mund' hab ich so eine Saüere, ich wajs nicht, was das ist. Haben Se auch so eine Saüere?

— Najn — odpowiada pierwszy — ich hab' gehabt nur eine schwäche in die Füss' und keinen Appetyt. Aber von den Bäjder is mer schon viel besser!

— Ah! das Bad is grossartig! — potwierdza oliwkowy.

W trakcie rozmowy zbliża się kelner i zapytuje:

— G'fällig!

— Etwas späjter — odpowiada na odlew oliwkowy. Stereotypowa zresztą odpowiedź większej części publiczności, zajmującej godzinami stoły.

— Baden Se oft — kontynuuje rozmowę oliwkowy.

— Jeden Tag — odpowiada pierwszy — ich blajb lang im Wasser, nur der Kop solle nicht unter Wasser kommen, das ist sehr ungesund!

— Sooo! pyta zdziwiony oliwkowy — warum soll der Kop nicht unter Wasser?

Przyznam się, że sam byłem zaciekawiony i spodziewałem się usłyszeć hygieniczny argument.

— Nu! zu was brauchen Se zu gejbn den Kop unter Wasser!"

— No ja, Se haben Recht — odezwał się przekonany zupełnie oliwkowy.

Rozmowa wprawdzie nie bardzo apetytna, lecz zabawna a nawet zajmująca, jeżeli się niema zresztą sposobności słyszeć podobnych.

Z tych kilku rysów, widać, że publiczność jest gorszą częścią Vöslau. — Na to znowu jest uniwersalny środek vöslawski: las. A las jest piękny i duży! *(O—i.)*

ROZMAITOŚCI.

Ile jest kobiet na świecie? Całą ludność świata obliczają przypuszczalnie na półtora miliarda ludzi. Z tych zaledwie połowa jest obliczoną dokładnie, druga połowa jest przypuszczalna. Europa liczy 334 miliony mieszkańców, między którymi cyfra kobiet przeważa $3^{3}/_{4}$ miliona. Azya liczy 815 milionów ludzi, tam jednakże mężczyzn o 16 milionów więcej niż kobiet. Afryka ma 27 milionów ludności, liczy milion więcej mężczyzn niż kobiet; również i Ameryka ma na 102 miliony mieszkańców, przeszło milion więcej mężczyzn niż kobiet. Australia na 4 miliony głów ma mężczyzn plus pół miliona. Ogólnie więc liczba mężczyzn przewyższa liczbę kobiet; w Europie tylko jest przeciwnie. I tu są miejscowości, gdzie mężczyzn jest więcej, niż kobiet, mianowicie na południo-wschodzie, z wyjątkiem jednak księstewka Liechtenstein jak również Włoch, Grecyi, Rumunii, Bułgaryi, Serbii, Bośnii i Hercegowiny i ziem dońskich kozaków. We wszystkich tych krajach do zrównoważenia cyfry potrzeba pół miliona mężczyzn. Kraje europejskie, gdzie jest znaczna przewaga kobiet, tak że na 1000 mężczyzn przypada 1060 kobiet, są to: Portugalia, Szwecya i Norwegia, Królestwo Polskie i Wielka Brytania. W Rosyi, Francyi, Belgii, na Węgrzech i w Niemczech przypada na tysiąc mężczyzn 1030 kobiet. Nie tylko Europa może się szczycić takiem szczęściem do kobiet. Naprzykład środkowo-amerykańska republika Nicaragua, której mieszańcy składają się w połowie z mieszańców i w trzeciej części z Indyan, również cieszy się znaczną przewagą kobiet. Dalej w południowo-afrykańskich republikach między ludnością Negrów jest również znaczna przewaga kobiet. Przeciwnie jednak dzieje się w Hawai i Hongkongu. W Hawai na 1000 mężczyzn przypada 533 kobiet, w Hongkongu 409. Przytem stwierdzono, iż kobiety są o wiele szczęśliwsze stworzenia od mężczyzn; w krajach, gdzie mieszkańcy żyją samotni i rozprószeni jak: strzelcy i pasterze, stanowią one małą bardzo liczbę; natomiast w krajach, gdzie łatwiej o zarobek i dobrobyt, liczba ich jest znacznie większa. Klimat również tu gra pewną rolę, gdyż w umiarkowanym klimacie przeważa wszędzie liczba kobiet, w gorącym lub zimnym liczba mężczyzn. W suchych krajach jest więcej mężczyzn; w takichże z częstemi opadami a więc zarazem urodzajniejszych — więcej kobiet.

Cesarz Wilhelm pisarzem. Jedna z gazet angielskich donosi, że cesarz Wilhelm pisze historyczną rozprawę o oblężeniu fortecy Taku. Pierwszy nakład, który ma obejmować podobno 250 stron, jest przeznaczony tylko dla prywatnego użytku panujących książąt, ministrów i takich dowódców, którzy brali udział w akcyi. Późniejsze wydania mają się ukazać w handlu księgarskim.

Trzewiki malowane. Ostatnią nowością tualetową w Paryżu jest obuwie malowane. Dotąd malowano tylko parasolki, bluzki, wstążki i inne przedmioty tualetowe. Teraz prześlicznie wyglądają takie trzewiki malowane, a pomysł do nich dała sama moda, wprowadzając w użycie, zamiast czarnego lub żółtego, obuwie białe i jasnopopielate. Na białych trzewikach skórzanych czarująco wyglądają małe bukieciki fijołków, oddzielne kwiatki lub listki. Ślicznie też wygląda płowy trzewik z wymalowanym koloru bronzu medalionem wielkości talara, przedstawiającym główkę kobiecą, w stylu moderne. Wieniec różyczek polnych otacza medalion tak, że główka wyłania się z pośród kwiatów. Na trzewiku popielatym ze skóry sarniej zachwycająco odbijają smukłe gałązki ognistego kwiecia granatu, jakby świeżo zerwane. Nazwisko malarza, gdzieś z boku umieszczone, nadaje istotną wartość malowidłu. Ten sam zwyczaj umieszczania nazwiska malarza stosują także w Paryżu i do parasolek, noszonych przez elegantki paryskie, a jest to zrobione w sposób bardzo wyraźny i dla każdego widoczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 sierpnia.

Zaofiarowanie starej pszenicy ustało już zupełnie, a natomiast pojawiło się już na dzisiejszym targu kilka partyj nowej pszenicy w bardzo ładnych gatunkach, które chętnych znalazły odbiorców, prawie po tych samych cenach co płacono za starą pszenicę.

Zapasy starego zboża również wyczerpane, a pojawiające się drobne partye w dobrych gatunkach kupowano także chętnie, ponieważ nowe żyto co do jakości gorzej się przedstawia.

W jęczmieniu i owsa żadnych nie było obrotów.

Płacono: pszenicę białą od 0·— do 0·— k., czerwoną od 8·35 do 8·55 kor., żółtą od 8·35 do 8·45 koron, żyto od 7·— do 7·40 koron, jęczmień browarny od 0·— do 0·— k., na kaszę od 5·20 do 6·35 k., owies od 7·25 do 7·50 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Obwieszczenie.

Niniejszem zwraca się uwagę na zamieszczone w „Gazecie Narodowej" Nr. 213 z dnia 3 sierpnia 1901 ogłoszenie c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie Nr. 3860 z dnia 31 lipca 1901 celem zapewnienia dostawy w drodze kontraktowej siana, słomy i owsa dla stacyi: Brzeżany, Kamionka strum., Mosty wielkie, Lwów, Rawa ruska i Rohatyn; Czerniowce, Nowa Żuczka i Radowce; Brody, Strusów, Tarnopol, Trembowla, Zborów i Złoczów; Czortków, Kołomyja, Monasterzyska, Halicz, Tłumacz, Stanisławów i Zaleszczyki na czas od 1 października 1901 do 30 września 1902.

Bliższe warunki dostawy mogą być przejrzane w c. i k. wojskowych magazynach prowiantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, następnie w filiach tychże urzędów w Brzeżanach, Kamionce strum., Monasterzyskach, Kołomyi, Mostach wielkich, Nowej Żuczce, Tarnopolu i Żółkwi, jak również we wszystkich starostwach okręgu 11 korpusu.

Lwów dnia 31 lipca 1901.

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	*godzina*	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmőző, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwełoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedzielo i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Istkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	*godzina*	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w [illegible] 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.